DO MŁODEJ MATKI.

Młoda Matko! Strzeż miłośnie,
Strzeż duszyczki twego syna,
Niech z dziecińśtwa, w prawdzie rośnie
W Imię Boże — śmiało, głośnie,
Każdą sprawę niech poczyna.

Oświeć umysł jego wcześnie,
Niechaj wiedzę zdobyć żąda,
Niech pojmuje ją współcześnie...
Lecz niech nigdy — niby we śnie,
Prawd przedwiecznych nie przegląda.

Obłok Wiary tajemniczy,
Niech mu świeci promienisty,
Niech mu w życiu przewodniczy,
I niech więcej sił użyczy,
Ten świat poznać rzeczywisty.

Skrę zapału i miłości,
Niech ma zawsze dla rodziny,
I dla bliskich — dla ludzkości.
Niech spełnienie powinności,
Za cel życia ma jedyny.

Za bogactwem niech nie goni,
Gdy miłować pracę będzie,
Światłem myśli, siłą dłoni,
Świat na oścież sam odsłoni,
Niezależny byt zdobędzie...

I strzeż razem, Matko młoda,
Jego zdrowia i postaci —
Niech mu zdrowie i swoboda
Oka, ruchów — wdzięku doda,
Co z latami się nie traci...

Jan Prusinowski.

KLIN KLINEM.

NOWELLA

PRZEZ

J. J. KRASZEWSKIEGO.

Similia similibus curantur.

(Ciąg dalszy.)

Siedział zamiast do dziesiątej, do pół do dwunastej a oddalając się szukał jeszcze oczyma bóstwa. Dziwna rzecz; pani Seweryna pomimo swego smutku w jakim była pogrążona, właśnie się była na niego obejrzała, a spotkawszy wzrok usmiechnęła się tak, iż Pius uśmiechu dostrzegł.

Wyszedł w ulicę małą Berdyczowską śpiewając i tak pijany, że powracającą do domu staruszkę, czcigodną panią Trzeciakowę potrącił.. Myślała biedna, że ją zbójcy napadli.

Przyszedłszy do domu siadł w fotelu i siedział w nim do pierwszej, położył się potem i nie zasnął aż o trzeciej.

Po wyjściu tych panów, gospodyni która mimo zajęcia Grzybowiczem, pod koniec wieczora zaczęła była śledzić Piusa i Sewerynę — śmiejąc się weszła do pokoju przyjaciółki.

— Ale wiesz co! Sewerynko!—rzekła—chcący czy nie, Krezusa podbiłaś tak że może oszaleć. Czy to się godzi takie historye z oczyma wyrabiać? Ten nieszczęśliwy człowiek gotów postradać zmysły...

Żart na bok — ba! gdyby chociaż wcześniej się był zgłosił? Kto wie, moje serce, czy by dla ciebie nie było to stokroć szczęśliwszem? Takim Piusem, który dwa razy tyle pewnie ma, co twój Bernardek mieć będzie po najdłuższem życiu matki — mogłabyś pomiatać jakbyś chciała. Wolny jak ptaszek, familii ani źdźbła i prosty człek...

Seweryna nic nie odpowiedziała; właśnie włosy rozplatała przed zwierciadłem, patrzała na siebie zadumana i bolała nad swym losem. Na toalecie dwa już ogromne listy Bernardka leżały nierozpieczętowane.

Rumińska miała niesłychany apetyt przeczytać je, ale nie śmiała.

— Co też twój Bernardek może do ciebie po cztery razy na dzień tak szeroko pisywać, moja ty droga? zapytała...

— Jeśliś ciekawa — zobacz — odparła Seweryna; przyznam ci się że ten mój anioł swoją korespondencyą bez końca, okrutnie mnie już nudzi... Zawsze jedno...

Rumińska niesłuchała, rozpieczętowała już i napawała się tą słodką, dawno niesłyszaną muzyką słowa, której dźwięk w jej sercu wiosenną pieśnią się odbijał. W jej oczach zwykle tak wesołych, zakręciła się poczciwa łza, płynąca za temi latami niepowrotnemi — które są jutrzenką żywota... Położyła list i westchnęła.

— Jakaś ty szczęśliwa! —szepnęła.

Seweryna się odwróciła z pół uśmiechem.

— Tak, możebym nią była — rzekła, gdyby nie Mama, nie Ciocia — nie dostojne imię... i nie wszystkie te kajdany które Bernardka pętają i gdyby poczciwy mój anioł miał więcej energii w charakterze.

— Niesłusznie wyrzucasz słabość — odpowiedziała przyjaciółka — cóż on mógł uczynić więcej nad to, że zerwał z matką, że oświadczył iż ci wiernym pozostanie...

— Tak, a za dwa, trzy miesiące, jak mi sam mówił, nie będziemy mieli co jeść może!.

— On majątku własnego nie ma.

Seweryna się nadąsała.

— My biedne kobiecięta, — rzekła — często tak nieopatrznie sercem szafujemy — kto mógł wiedzieć czyj tam majątek... wszyscy go głosili bogatym....

— Będzie nim kiedyś... ale dziś...

I przerwały rozmowę westchnieniami; Seweryna ziewnęła, a potem spytała przyjaciółki.

— Ten twój Krezus często bywa w miasteczku?...

— Mój?— podchwyciła, śmiejąc się Rumińska — mój? wcale nie mój; po dzisiejszym wieczorze, gdyby nie anioł Bernardek, powiedziałabym że twój raczej... No — Bóg go raczy wiedzieć — on u mnie bywał bardzo rzadko...

— Mówiliście że prosty człowiek — dorzuciła Seweryna — jużciż zapewne, ale ma w sobie coś szlachetnego.

Po tej mowie, wdowa usta zagryzła i uśmiechnęła się jakby do siebie.

Nazajutrz Prozorowicz był pewnym, że Pius musiał wieczorem odwiedzić Rumińską; poszedł do niego koło jedenastej, pod pozorem powierzonego mu interesu.

Zastał go w szlafroku od gości, prawdziwym tureckim, nieubranym jeszcze, w chwili gdy mu ogromny przepyszny bukiet przyniesiono... Zajęty był właśnie tem, że jeszcze morowej białej szarfy brakło, aby go nią przywiązać... Wysyłał po najpyszniejszą na miasto, chciał żeby miała złote brzegi i dwie śpilki; złote kazał kupić do opięcia.

Zmieszał się widząc wchodzącego Prozorowicza, którego oka olbrzymi ów bukiet nie uszedł.

— Dzień dobry, panu Piusowi... a toż dla kogo ta magnificencya? — zapytał.

Solecki przyznać się nie chciał...

— To nic — to tak — widzi pan, zakład przegrałem z panią Marszałkową gubernialną... Siadaj kochany Burgrabio.

Prozorowicz usiadł.

— No — a tę piękność sławną oglądałeś pan?— szepnął, zażywając tabakę i spoglądając mu w oczy bacznie. Nie uszło mu to, iż Pius się powtórnie zmieszał.

— Kogo, panią Fantecką?

A no — tak?

— Widziałem — rzekł Pius, zrazu chcąc udać obojętnego, lecz nie potrafił i zmieniając usposobienie a raczej wybuchając mimowoli — krzyknął:

— Niech ją czarci porwą! co piękna to piękna.

— Widzisz — dołożył Burgrabia...

— Co prawda to prawda! wtórował Solecki... kobieta jakby z obrazu — jak Boga mego kocham, że coś takiego niewidziałem jak żyję..

Uśmiechnął się Prozorowicz.

— Przyznaj się panie Piusie — ten bukiet to nie dla Marszałkowej, ale bodaj czy nie dla niej.

Zarumienił się Solecki i zaczął śmiać mocno...

— Co tam! co tam!

— No słuchajże, szepnął stary — nie myśl o tem żebyś ją zbałamucił! Prawda, narobiło to dyablego hałasu w całej gubernii; wysoko byś się postawił jako chwat... no — ale — niewypada.

Pius się dumnie uśmiechał.

— Tobie z twemi miljonikami i młodością; chłopak jesteś ładny, wszystko to możliwe... ho! ho! I umiesz się podobać — ale — daj pokój! daj pokój!

Pogroził mu na nosie. Solecki rósł z dumy i pociechy że się na jego wartości poznano.

Jeszcze mówili gdy żydek nadbiegł z szarfą i śpilkami; zaczęto bukiet opinać. Solecki się zapomniał i bilet swój wizytowy dodawszy do bukietu, kazał go odnieść do dworku pani Rumińskiej, dla pani Fanteckiej. Wydał się więc z sekretu, a Prozorowicz Panu Bogu podziękował, że się tak wszystko cudownie szykowało.

Było już około południa, gdy żydek popędził z temi kwiatami, właśnie w progu spotykając się z wchodzącym do dworku Bernardem... Nim go wpuszczono, bukiet poszedł przodem, biedny Zniński zobaczywszy go i posłyszawszy dla kogo był przeznaczony osłupiał, zczerwieniał się, zmięszał...

Pani Seweryna której razem oddano kwiaty i oznajmiono o przybyciu anioła, trochę się też zakłopotała, ale położyła bukiet w swoim pokoju i z melancholijną twarzą wyszła naprzeciw młodzieńca...

Spojrzawszy nań łatwo się mogła domyśleć, iż z bukietem się spotkał; był tak wzruszonym, iż prawie nic mówić nie mógł...

Zbliżył się do niej i głosem przerywanym zapytał:

— Od kogoż te kwiaty?

— A! dziecko jesteś! — rozśmiała się Seweryna z wymówką — cóż to znowu? zazdrosny czy co?

Bernard zmilczał, wzrok błagający zwrócił ku niej.

— Te kwiaty...

— Mówię ci, dziecińśtwo — spokojnie poczęła Fantecka. Był wczoraj u Balbiny jakiś, ktoś, nawet dobrze nie wiem nazwiska— Solski, Skalski, Salecki, cóś podobnego...

Balbina mówiła o kwiatach: że tu pięknych brak, ja to potwierdziłam... chciał dowieść żeśmy nie miały racyi.

Spojrzała na pomięszanego młodzieńca.

Ale mój drogi panie Bernardzie, jak można być tak podejrzliwym, śmiesznym. Chcesz, to ten bukiet mu odeślę.

Bernard się zawstydził, ale serce mu się ściskało; w tej chwili nadchodziła gospodyni. Patrzajże, Balbisiu, zwracając się do niej, poczęła Seweryna—pan Bernard mi gotów scenę zrobić o ten bukiet...

— Ale ja sceny żadnej nie robię! — zaprotestował Bernard, spytałem tylko, — a to przecie mi wolno.

— Nie — nie wolno — zawołała Seweryna, nóżką tupiąc, nie wolno—boś we mnie powinien wierzyć — ślepo... bo wiesz że ja ciebie kocham... Jak można być zazdrosnym...

Tak scena ta rozpoczęta groźno, skończyła się bardzo czule. Bernard jednak porównywając obchodzenie się z sobą pięknej pani w początku, z tonem jaki teraz przybrała, z jej smutkiem, roztargnieniem, złym humorem — przekonywał się, iż swobodniejsze na pozór stosunki nie tylko go szczęśliwszym nie uczyniły, ale zdawały się osłabiać uczucia Seweryny dla niego.

Wydawało mu się to niezrozumiałem. Zamiast pocieszać go, gderano nań iż doszedłszy tego szczytu szczęścia, że mu co pięć minut rękę jej wolno było całować — mógł jeszcze więcej pragnąć i nie leżeć u stóp bóstwa...

Seweryna wymawiała mu wszystko co dlań cierpiała, nieustannie...

Krótkie te chwile które przebywali z sobą, zatrute były nieustannemi wyrzutami. Teraz jeszcze łączyła się do tego zazdrość.

Napróżno pani Balbina pośrednictwem swojem usiłowała ich pojednać i zbliżyć oboje. Bernard był smutny. Seweryna zarzucała mu jego smutek; jeśli nazbyt był natarczywy, odpychała jako natręta... jeśli się usunął, nazywała go obojętnym.

Godzina ta w dniu którjej miał wyznaczoną, męczyła Sewerynę; nie zaspokajała jego; biegł do domu o każdem spotkaniu w listach pisać komentarze, a tych często nie czytano nawet. Leżały na stoliku nie rozpieczętowane, jeśli ich pani Rumińska nie otworzyła — bo ona się niemi zajmowała wielce.

Tego dnia, z powodu bukietu, zły humor obojga i nieporozumienia doszły do tego stopnia, że się pożegnali bardzo zimno. Fantecka pobiegła do swojego pokoju i rzuciła się na kanapkę zmęczona.

Weszła Balbina.

— A! jak on mnie nudzi!—zawołała Seweryna.

— Ale moja droga, jak ty jego męczysz?

— Ja go męczę? ty bierzesz jego stronę? a to doskonałe!

Dwie serdeczne przyjaciółki sprzeczać się zaczęły — i do obiadu rozprawiały o miłości, której jedna drugą uczyła. Szczęściem podano do stołu, wbiegła Julka i zaczęto mówić o czem innem.

Bernard znękany i smutny, zamiast wedle zwyczaju pójść list pisać do tylko co widzianego bóstwa — sam nie wiedział jak znalazł się u drzwi cioci Turskiej. Tu czuł się jakoś swobodnym jak w domu.

Anzelmka powitała go w progu, zawsze z tą powagą przybraną młodziuchnego dziewczęcia, chcącego uchodzić za starą pannę. Było jej z tem zabawnie, jakoś do twarzy.

— A! przecież Bernardek sobie prędko przypomniał o nas... zawołała podając mu rękę.

Mimowolnie spojrzał na tę maleńką łapkę czerwoną, która była bardzo ładna i niezmiernie mała... ale ją wiek, cierpienie i życie nie wybieliły jeszcze.

— Powiedz ty mnie teraz kiedy Cioci nie ma, odezwała się Anzelmka pocichu — czego ty wczoraj byłeś taki smutny... i dziś — tobie coś jest? Możebyśmy my z Ciocią na to co poradzić mogły.

Bernard złożył humor na niezdrowie.

— To poradź się starego Kaczkowskiego—odezwała się Anzelmka — to także doskonały doktór. Ciocię wyleczył z jej tyku nerwowego. On tobie pewnie poradzi.

Podziękował Bernard, i powiedział, że to przejdzie samo. Anzelmka, która wiedziała że Marszałkowa bywała surową — że młodzi miewają wydatki i robią długi, (bo raz się to już Bernardowi trafiło) — szepnęła, że ona ma dużo niepotrzebnych pieniędzy i że wzięłaby u Cioci dla niego, gdyby ich potrzebował.

Zawstydził się Bernard, odmówił, ale ujęty tem dobrem sercem Anzelmki, podziękował jej gorąco, pocałował znowu tę małą rączkę czerwoną, i spojrzał na nią, a wyraz tej uśmiechniętej łagodnie twarzy dziewiczej, zrobił na nim wrażenie uspakajające.

Dziwna cisza i pokój malowały się w obliczu niezamąconem nigdy żadnem uczuciem gwałtowniejszem, żadną gorączką namiętności... Mimowolnie porównał w duchu, twarz prześliczną Seweryny przez którą przeszły błyskawice i gromy, do tej karty niezapisanej, na której wedle podania wschodniego — jak na każdym papierze białym, niewidzialne imię Boże jest wyrażone.

I na tej twarzyczce stało to imię Boże — niewinność spokojna i potężna samą słabością a bezbronnością swoją. Bernard ukorzył się przed tym obrazem...

Anzelmce na sercu leżało, tego braciszka rozweselić, rozruszać... Zaczęła mu pokazywać swoje skarby, swoje książki illustrowane, swoje nuty, kwiaty — wszystko czem się mogła pochwalić. Wśród tego zajęcia, którem nie udało się jej Bernarda rozbudzić, weszła Ciocia Turska. Zasekwestrowano kuzynka na obiad. Chciał powracać do siebie, nie pozwolono. Anzelmka ofiarowała się drzwi zamknąć na klucz; śmiała się, biegała, a dziwnie jej z tem było do twarzy.

Nareszcie i Bernard mimo pogrążenia, mimo smutku i gorączki wewnętrznej, tem świeżem oddychając powietrzem — odżył trochę.

Były krótkie momenta, w których się zupełnie zapominał.

Po obiedzie, ponieważ czas był wyjątkowo piękny, Ciocia Turska wniosła, ażeby ostatnią może w tym roku przedsiewziąć przechadzkę do skały Czackiego i w okolicę tę malowniczą która ją otacza. Anzelmka, co się krajobrazy uczyła niby malować z natury w Düsseldorfie i była wielką ich wielbicielką, przyklasnęła projektowi. Bernard nie mógł się uwolnić od towarzyszenia kuzynce.

Tymczasem los gotował niespodziankę. Pan Pius jako nie rutynowany wcale kawaler, za bukietem swoim poszedł sam z wizytą do pani Rumińskiej. Prawda, iż ona niby pożegnalną być miała... Pani Seweryna wyszła mu podziękować tylko za śliczne kwiaty i jakoś przysiadła. Zaczęli z sobą rozmawiać żywo — przeciągnęło się to tak długo, że niezgrabny lokai na pani Rumińskiej, sądząc iż ów gość proszony jest na obiad, oznajmił iż dano do stołu...

Porwał się pan Pius — ale wdowa go zatrzymała.

— Chcesz pan z nami zjeść zły obiad? no, to proszę, ale uprzedzam że będziesz głodny.

Stało się tedy, iż pan Solecki zasiadł do obiadu przy Sewerynie, która coraz mniej dziką być zaczynała i śmiała się nawet.

d. c. n.

Słowo za Modrzewskim.

Z godną lepszego powodzenia wytrwałością powtarzamy przy każdej sposobności narzekania, że monografie literacko-krytyczne należą u nas jeszcze ciągle do rzeczy bardzo rzadkich, chociaż w interesie literatury wypadałoby właśnie tej gałęzi poświęcić jak najwięcej sił literackich. Dopóki nie będziemy mieli szeregu gruntownie opracowanych monografii przynajmniej o najwybitniejszych pisarzach naszych, dotąd nie zdobędziemy się na dobrą historyą literatury. Zdanie to ustawicznie i wszędzie powtarzane a nigdy i nigdzie niezaprzeczone wcale nie zaradziło złemu. Oswoiliśmy się owszem z tym zarzutem i kto wie, czy właśnie te częste powtarzania powyższej przestrogi nie wywarło skutku wprost przeciwnego. Każdy woli narzekać i zachęcać drugich, aniżeli pójść za głosem przestrogi i zachęty. Taka na tem polu zapanowała stagnacya, że dziś jeszcze możnaby dosłownie powtórzyć święte słowa, wypowiedziane przed dziesięciu laty na ten temat przez profesora dra Antoniego Małeckiego, w znakomitej rozprawie literackiej o Andrzeju Fryczu Modrzewskim (*Biblioteka Ossolińskich*) z r. 1864. Na palcach możnaby policzyć wydane w ostatnich latach prace z cechami monografii literackich; pomiędzy niemi zaś zaledwie pewna część ma rzetelną wartość dla publiczności, a niektóre tylko mogą dostarczyć nowego i ciekawego materyału badaczowi dziejów naszej literatury. Natomiast liczba kompendyów zamykających w sobie wszystkie okresy historyi literatury, jest bardzo obfitą, niestosunkowo wysoką.

W ostatnich kilku latach nie wyszła wprawdzie żadna nowa książka tego rodzaju, ale któż nam zaręczy, że fakt ten jest dowodem poprawy i pożądanego zwrotu? Liczba miłośników lekkiego chleba literackiego nie zmniejszyła się, lecz owszem wzrosła wcale znacznie, a pisanie takich kompendyów jest właśnie rzeczą wcale łatwą w porównaniu z tym wielkim kapitałem wiadomości, pracy i czasu, jakiego dziś wymaga samoistne badanie jakiegokolwiek przedmiotu naukowego. Cóż bowiem składa się na napisanie takich kompendyów, któremi w ostatnich czasach obdarzyło nas kilku młodych pisarzy? Zmysł kombinacyjny w wyborze zdań z dzieł starszych a na zawistnych badaniach opartych, dalej zręczność w układzie przywłaszczonych sobie myśli i spostrzeżeń, a w najlepszym razie jeszcze pobieżna znajomość pewnych działań przedmiotu dla okraszenia książki pozorami samodzielności.

W takim stanie rzeczy monografie literackie otwierają prawdziwemu talentowi i samodzielnemu a fachowo wykształconemu umysłowi niewyczerpane źródło tematów, najrozleglejsze pole do zasług trwałych i pięknych. Nieraz prawdziwie wypada się rumienić że tylu znakomitych dzieł z dawniejszych okresów naszej literatury nikt nawet z tytułu nie zna, gdy tymczasem stosy współczesnych tuzinkowych wyrobów literackich znajdują chętnych czytelników. Psujemy sobie język na takich utworach lichych i przekładach jeszcze lichszych dzieł zagranicznych, a nikomu prawie przez myśl nie przejdzie zaglądnąć do skarbów literatury z Zygmuntowskich czasów, gdzie obok wielkich pomysłów znaleść można źródło nieprzebrane jędrnych zwrotów, wzorowej składni i trafnych a swojskich wyrazów, które obecnie zastępujemy przeróbkami cudzoziemskich słów i frazesów. Zaledwie z nazwisk znamy pisarzy z tego okresu, którzy w współczesnym świecie naukowym chlubę przynosili krajowi w obec całej Europy a i dotąd jeszcze mają prawo do większej popularności. Można to mianowicie powiedzieć o pisarzach, którzy wsławili

się dziełami w różnych działach nauki a tem samem nie tak łatwo mogą być ocenieni jak szczęśliwsi od nich pod tym względem poeci.

Jakiem prawem wyrzucamy cudzoziemcom z przekąsem, że nie znają naszej literatury, skoro sami tak mało cenimy własne skarby. A jeśli tak dalej pójdzie, łatwo doczekać się możemy tego upokorzenia, że obcy uczeni wyręczą nas w spełnieniu tego obowiązku. Już dzisiaj możemy przytoczyć jeden przykład takiego upokorzenia. O Andrzeju Fryczu Modrzewskim, jednej z najpiękniejszych postaci naszej literatury, pisarzu genialnym w rozległem tego słowa znaczeniu, wypowiedział trafny sąd w publicznym odczycie dopiero przed rokiem petersburgski profesor Łamański. Żałujemy, iż tak piękna rozprawa nie doczekała się przekładu; żałujemy mianowicie, że prasa warszawska tak skora do tłomaczenia wcale miernych rzeczy zagranicznych, nie zaznajomiła publiczności polskiej z ciekawym dla niej utworem rosyjskiego profesora. Musimy zatem na razie polegać tylko na tem, co doniosły dzienniki w sprawozdaniach o tym odczycie. Ale już z tych sprawozdań można by wnosić, że profesor Łamański był zarówno sprawiedliwym jak szczęśliwym krytykiem. Dziennik *Gołos* podając sprawozdanie o tym odczycie, dodaje zapewne słowami prelegenta a przynajmniej w myśl jego odczytu następującą uwagę o Modrzewskim: „Genialny ten myśliciel i wzniosły charakter należy do najznakomitszych ludzi, nie samej wyłącznie Polski ale i całej Słowiańszczyzny. Pod względem zdolności i zasług, Modrzewskiego porównać można w gronie Słowian chyba tylko z Amosem Komeńskim. W nauce europejskiej zajmuje on zaszczytne stanowisko między pisarzami politycznymi: T. Morusem, Macchiavellim i Bodinem. Profesor Łamański zrobił przytem przykrą dla polskich pisarzy uwagę, że niepospolita wartość dzieł Andrzeja Frycza Modrzewskiego, nie była należycie uznaną ani za życia autora ani później przez krytykę europejską. Dziennikarstwo polskie zaprzeczyło temu twierdzeniu, wskazując na znakomite prace M. hr. Ossolińskiego i profesora dra Antoniego Małeckiego.

Chociaż bynajmniej nie zaprzeczamy znakomitej wartości jednej i drugiej rozprawie, mimo to wyznać musimy, że nie wystarczają one na odparcie zarzutu pr. Łamańskiego. M. hr. Ossoliński nie zamierzał nawet wyczerpnąć przedmiotu, lecz poprzestał na podaniu kilku rysów biograficznych i ogólnej charakterystyce pism A. F. Modrzewskiego. Autor pragnął widocznie zwrócić tylko uwagę na pisarza mało znanego a tak znakomitego i tem już oddał literaturze wielką przysługę. Profesor dr. Antoni Małecki wykończył po mistrzowsku szkic biograficzny M. hr. Ossolińskiego; uzupełnił charakterystykę publicznej działalności Modrzewskiego poglądem na ówczesne stosunki i wypadki dziejowe, a wreszcie podniósł jego pisarskie zasługi odpowiadające nauce i genijuszowi. Ale nawet obie te prace razem wzięte nie składają się jeszcze na wyczerpującą monografię o A. F. Modrzewskim. Nie chcemy też bynajmniej powiedzieć, że hr. Ossoliński albo prof. Małecki opracowali przedmiot jednostronnie albo powierzchownie. Właściwym powodem tego faktu jest wielostronna działalność A. F. Modrzewskiego, różnorodność jego pisma i zdumiewająca bo uniwersalna erudycya. Pisma A. F. Modrzewskiego wymagają do należytego ocenienia znajomości dziejów ówczesnej epoki, głębokich studyów nad stanem ówczesnego społeczeństwa, fachowego poglądu na rozwój umiejętności prawniczo-politycznych, wreszcie nawet pewnej znajomości owych zagadnień teologicznych, które w czasie reformacyi stanowiły przedmiot rozpraw w całym świecie naukowym Europy. Czy takie olbrzymie zadanie może być włożone na barki jednego człowieka? Cóż zatem dziwnego, że prace M. hr. Ossolińskiego i prof. dra A. Małeckiego są tylko szkicami literackiemi, których szczegóły i wskazówki powinny być dopiero drogowskazami dla dalszych studyów. Dopóki prace A. F. Modrzewskiego i cała jego działalność obywatelska nie zostaną zbadane i ocenione w powyżej wskazanym potrójnym kierunku, dotąd postać tego wielkiego pisarza będzie zamgloną, dotąd obowiązek historyi naszej literatury pozostanie niespełniony. Historyk i prawnik a niekiedy nawet i teolog mają przed sobą zadanie bardzo wdzięczne, a z prac ich kiedyś dopiero zręczna ręka stworzy obraz, którego treść wprawi w zdumienie wszystkich nieprzeczuwających nawet, jak wielkiego pisarza posiadała Polska w XVI stuleciu.

Bardzo cennym materyałem do przyszłej monografii o Andrzeju Fryczu Modrzewskim będzie rozprawa Stanisława hr. Tarnowskiego, drukowana w *Przeglądzie polskim* z r. 1867. Jak wszystkie prace tego znakomitego krytyka, tak i rozprawa p. t. *Frycz Modrzewski o poprawie Rzeczypospolitej* odznacza się bystrością krytyczną i jasnym uwydatnieniem charakterystyki pisarza, ale luki nie wypełnia ona wcale, do czego przyznaje się sam autor. Nie chodziło nam — mówi on — o postać Modrzewskiego w całości, nie o rolę jaką odegrał w politycznych wypadkach lub religijnych zawikłaniach swojego czasu, ale jedynie o zapatrywanie jego na stan ówczesny kraju, a zapatrywanie to złożone jest w tem jednem dziele o naprawie Rzeczypospolitej. Nie mieliśmy zamiaru pisać o człowieku ani o pisarzu, ale li o jednej tylko książce. To, co pomijamy, wyznajemy chętnie: nie jest ani mniej ważnem ani mniej ciekawem, nie wchodzi atoli w zakres naszego zadania.

A więc jestto tylko ułamek monografii. Nie będzie on może zupełnie przystawać do innych podobnych ułamków, z których wprawna ręka ułoży kiedyś całość wykończoną. Z jednego dzieła nie zawsze można wydawać sąd o pisarzu, bo wiele miejsc niejasnych albo niezrozumiałych, wiele śmiałych poglądów może wywołać fałszywą opinię, jeżeli krytyk nie ma przed oczyma komentarza, jaką jest w takich wypadkach całość pism. Ale nie ta jedynie okoliczność osłabia znaczenie przytoczonej rozprawy. Mimo wszelkiego szacunku dla krytycznych zdolności hr. Stanisława Tarnowskiego, nie zupełnie przyznajemy mu kompetencyę do rozbioru najważniejszego dzieła politycznego A. F. Modrzewskiego. Ze stanowiska historyczno-literackiego hr. Tarnowski wyczerpująco objaśniał pomysły polityczne Modrzewskiego, ale brak fachowej znajomości przedmiotu, któremu poświęconą jest ta książka, nie pozwolił krytykowi w niejednym pomyśle ocenić prawdziwy błysk geniuszu, wyższość Modrzewskiego nad współczesnym światem politycznym.

(d. c. n).

KOBIETA W RODZINIE.

przez

Waleryą Marrené.

(Dokończenie).

Nieobrachowana ilość społecznych zboczeń, ma swoje źródło w niskim stopniu ukształcenia kobiety, tak że bardzo często wpływ jej na dzieci, zrządza stokroć więcej szkody niż korzyści.

Wpływ zaś ten mniej zależy od nieustającej obecności, jak od rozumnego kierunku, a nadewszystko od przykładu.

Dzieci bowiem zazwyczaj mało zważają na to co mówią rodzice, ale za to patrzą bardzo pilnie na ich czyny, i do tego stosują się z niezmierną łatwością. I to nam tłomaczy dobry kierunek, tylu wdowich rodzin, w których właśnie matka zajęta pracą około powszedniego chleba, nie mogła czuwać nieustannie nad dziećmi.

Widocznie więc opieka matki, jest to coś więcej niż nie odstępna jej obecność; widocznie najważniejszą jest rzeczą by matka rozumiała swoje stanowisko, miała zdrowe życiowe poglądy i wiedziała czego ma nauczyć. A to wszystko tylko stać się może, przy odmiennym kierunku wychowania kobiety.

Nieuznajemy więc wcale by przez chlebodajne zajęcie matki rodzina koniecznie cierpieć musiała, przeciwnie zdaje nam się iż praktyczne uzdolnienie tej ostatniej, wpłynąć musi na korzyść rodziny. Bo cóż w końcu stanowi jej istotę? Materyalny czy moralny węzeł łączący ludzi noszących jedno nazwisko, i żyjących pod jednym dachem?

Jeśli chodzi nam o pierwszy, to zależność kobiety od męża który razem jest chlebodawcą jej i dzieci, wyrabia pewne niewolnicze dla niej stanowisko.

Stosunek ten pociąga za sobą bardzo wiele złego, które niejednokrotnie sprowadzają nieszczęście rodzin, psując w zasadzie właściwe stanowisko jej członków. Różnica tu bowiem jest olbrzymia pomiędzy mężem a żoną. On pracuje i troska się, ona używa. Bo przyznajmy to, obyczaj nie pozwala by kobieta, brała na swoje barki cały ciężar domowych zatrudnień. Nie jest uzdolnioną do tego ani fizycznie ani umysłowo. Praca jej domowa kończy się więc zwykle na dozorowaniu sług, a co najwięcej na uszyciu sukienki dla dziecka, lub też jakiegokolwiek stroju dla siebie.

Czas wolny wyrabia próżnowanie, z próżnowania zwłaszcza przy braku wykształcenia, pochodzi tysiące szkodliwych myśli, chęci i zboczeń.

Tutaj szukać należy źródła żądzy strojów, życia nad stan, zbytków, kaprysów, a w końcu i miłostek jeśli małżeństwo zawarte zostało z konieczności, lub też mąż nieodpowiada ideałowi nie praktycznej zwykle dziewczyny.

Jeśli położenie obecne szkodliwe jest dla kobiety, niemniej jest niem i dla męża: stanowisko chlebodawcy a zatem wszechwładnego pana bytu i losu rodziny, także iść mu nie może na duchowy pożytek.

Z samej różnicy zajęć, wyradzać się musi rozdźwięk wzrastający z dniem każdym pomiędzy małżonkami, im bardziej męża przygniata ciężar pracy i obowiązków, im więcej próżnemu światu oddaje się żona. Wówczas bardzo często rodzina wśród której nie znajduje szczęścia ani spokoju, zdaje mu się zbyt drogo okupiona. A kobieta co go znęciła jedynie pięknością, lub temi panieńskiemi przymiotami bez trwałej podstawy, jak słodycz i wdzięk, które zwykle ustępują w starciu z rzeczywistem życiem, wraz z młodością traci dla niego cały swój urok.

Cóż wówczas wiązać może tych dwoje ludzi, z których każde ma swoje odrębne zamiary, zajęcia i koło myśli? Wówczas *de facto* rozprzęga się rodzina, przynajmniej w moralnem tego słowa znaczeniu. Mąż szuka gdzie indziej przyjemności których mu dom niedostarcza, a żona stosownie do wieku i okoliczności płacze, modli się lub romansuje. Jakież jest wówczas położenie dzieci, patrzących na niezgodę rodziców lub gorzej jeszcze na złe przykłady?

Mąż zawiedziony w domowem szczęściu, znużony wiecznem prowadzeniem na pasku nierozsądnego dziecka, które pojął za żonę, czuje się poniekąd w prawie, oddzielać swój osobisty interes, od interesu ro-

dziny. Częstokroć stają się dla niej skąpym aż do okrucieństwa, a we własnem sumieniu, może się tem usprawiedliwić, że on jeden pracuje dla wszystkich i że w zamian za ciężar tylu egzystencyi jakiemi się obarczył należały mu się słodycze i ulgi których nie znalazł. To więc co udziela rodzinie, udziela jej jedynie z łaski, ze wspaniałomyślności. Istniała tu bowiem pomiędzy mężem a żoną domniemana ugoda a tej jedna ze stron bądź to z niewiadomości, bądź z niemożności, nie dotrzymała wcale.

Tym sposobem zdarza się że żona i matka pozostaje we własnym domu rodzajem żebraczki. Bezsilna, poniżona, niezdolna do niczego znosić musi niedostatek, upokorzenia i chleb rzucany z łaski. Dla niej wówczas nie pozostaje ani ratunku ani nadziei.

Nikt zapewne nie zaprzeczy iż pod pozorami i maską nałożoną obyczajem, jest to treść niejednego położenia. Dramata tego rodzaju odbywają się we wszystkich społecznych sferach, z odcieniami tylko właściwemi tym sferom. W głębi tkwi zawsze jedno i toż samo, poniżenie kobiety, która często zasługuje na to, niezaradnością, kaprysami, lub wymaganiami swemi.

Bo pamiętajmy, iż te wszystkie tak zwane zachwycające wady kobiece, słabość charakteru, lękliwość, bezwłasnowolność, wraz z pierwszą zmarszczką na twarzy, tracą swój uroczy charakter, i odzyskując nazwę właściwą, stają się po prostu niedołęztwem, dziwactwem i śmiesznością. Znika pochlebstwo, a pozostaje naga rzeczywistość. Wówczas biada istocie, która brała pochlebstwo na seryo i według nich utworzyła sobie życie.

Najczęściej jednak kobieta nie będąc w stanie ocenić niekonsekwencyi społecznej, której stała się ofiarą, a widząc tę nagłą zmianę, oskarża o swój los nie ustrój jego wadliwy, tylko indywidua jakie ją otaczają. Uważa iż mąż zmienił się dla niej, a nie domyśla się, iż zmiany tej ona sama jest powodem, bo nie pojmuje że wychowaniem i położeniem, nie była nigdy towarzyszką jego, ale cackiem tylko, a skoro straciła piękność cacku potrzebną, przestała mieć racyę istnienia.

Dobrze jeszcze jeśli okupuje powierzchowną zmianę, pewną względną chociaż dojrzałością umysłu, i razem z młodością, potrafi pozbyć się kapryśnych nawyknień zepsutego dziecka.

Bo miejmy odwagę powiedzieć otwarcie, w dzisiejszym stanie społecznym, nie ma miejsca właściwego dla starej kobiety, a raczej na tem nowem stanowisku wymagają od niej tego wszystkiego, czego dotąd nie usiłowano wcale ją nauczyć. Życie zaś samo nie wystarcza za zwyczaj, ażeby usposobić do roli jaką powinna teraz odegrać stojąc na czele dorosłej rodziny. Jeżeli nie umiała być przewodniczką dla drobnych dzieci, jakże nią być potrafi dla dojrzałych ludzi?

Ztąd pochodzi, ten bolesny lub złamany wyraz piętnujący nieraz oblicza przekwitłych kobiet. Wypisały się na nich same zawody. Zdają się one żywą ruiną, noszą żałobę po samych sobie i za zwyczaj szukają, w rozegzaltowanym pietyzmie, zapełnienia pustki własnej egzystencyi.

Bo i cóż mają uczynić? Ognisko ich domowe jest za zwyczaj zimne, obojętne, a zbyt często wrogie, dzieci wyrosły na ludzi i opuściły je po kolei. Synowie poszli swoim torem, a jeśli sercem pozostali przy matce, na drodze myśli i inteligencyi daleko odbiegli od niej, i w tem kole niepodobna im się spotkać nigdy. Córki tylko przychodzą w dniach smutku i niepokoju, tulić się do jej piersi.

Cóż jednak ta matka, co sama nie zrozumiała życia, za skuteczną radę dać im może? Widząc powtarzającą się historyą własnego serca, zdolną jest tylko z niemi zapłakać, i powtarzać rozpaczliwą teoryę, że szczęście jest to złudzenie, że miłość przechodzi, jak sen, a przeznaczeniem kobiety cierpieć w milczeniu modlić się i zrezygnować na los nieuchronny.

I rzecz dziwna, a jednak stwierdzona niejednokrotnie historycznemi faktami, jak niewolnik przywiązywał się często do swego łańcucha, tak kobieta sama obstaje przy swojem fatalnem położeniu. Akceptuje ona z góry wszystkie jego niedobory, zamyka oczy na nielogiczności, byle trzymać się uparcie tego *statu quo*, które uważa za obowiązkowe dla siebie, i jedynie odpowiadające Boskiem i ludzkiem prawom.

Położenie każde wyrabia sobie właściwe przymioty, zboczenia i zdolności. Kobieta dzisiejsza najczęściej nie ma samoistności, woli i energii do pracy. Ale za to jest ona zazwyczaj, przebiegłą, zdolną do fałszu, nawykłą do kłamstwa. Umie ukrywać swoje chęci i kiedy to uważa za dobry sposób osiągnięcia zamierzonego celu, potrafi użyć podstępu i wyzyskać na swoją korzyść, nie tylko słabości które podpatruje z nadzwyczajną bystrością, ale nawet szlachetne instynkta antogonisty. A niestety w obecnym ustroju społecznym, naturalnym i wiecznym antogonistą żony jest bardzo często mąż. Zdaje się iż tu sam fakt znany ogólnie na którym budowano nieraz całe systemata, wystarcza na potępienie tego ustroju.

Ztąd rodzi się tak zwana dyplomacya panująca pomiędzy przykładnemi nawet stadłami.

Naturalnie w podobnej walce ulega zawsze strona szlachetniejsza, to nam tłomaczy zdarzające się niekiedy fakta, iż ludzie rozumni działają czasem w prost sprzecznie z rozumem, za poduszczeniem żony stojącej od nich nieskończenie niżej pod względem inteligencyi. Czy jednak antogonizm podobny pomiędzy mężem a żoną jest racyonalny? Czy może pójść na korzyść którejkolwiek ze stron wojujących, i nie zużywa na próżno sił, co zjednoczone dążyć powinny do jednego celu? Zdaje się iż zdrowy sens każdego z osobna, odpowie przecząco, a jednak zdrowy sens ogólny, upiera się przy położeniu, wytworzonem kardynalną wadą leżącą w różnicy wykształcenia obu płci, i nie chce dostrzedz że tu właśnie jest ów węzeł gordyjski, który koniecznie rozwikłać trzeba.

Zmiana kierunku kobiecego wychowania, danie mu trwałego gruntu zamiast pozoru, zaszczepienie zdrowych idei, to zdaje się jedynem możebnem lekarstwem na ukrócenie zbytków, dziwactw i wyuzdanych kaprysów mody; lekarstwem stokroć pożyteczniejszem niż sążniste kazania, morały, a nawet czynne powstawanie przeciw trenom, pufom, kokom i t. p. do których niekiedy posuwa się przyprowadzona do rozpaczy, brzydsza połowa rodzaju ludzkiego. Są to bowiem wszystko symptomata tylko choroby nurtującej charakter kobiety, a racyonalny lekarz powinien szukać jądra złego, zamiast walczyć naprózno z symptomatami, które same zniknąć muszą po jego usunięciu.

Ze zmianą w wychowaniu a tem samem i stanowisku kobiety dziwactwa te ustać muszą, bo każda moda z pozoru nawet najbardziej dziwaczna odźwierciedla niezawodnie swoją epokę, i odpowiada pewnym potrzebom; ze spoważnieniem więc obyczajów, myśli i zajęć kobiecych, i ona zastosować się będzie musiała do tej szczęśliwej przemiany.

Dopóki zaś to nie nastąpi, dopóki stroje kobiece nie stracą tego charakteru niedorzeczności, jaki je cechuje, dopóki sklepy modniarek istnieć będą w każdym niemal domu, a cały czas kobiety pochłonięty zostanie przez myśl i pracę około pozoru, wszelkie pokusy o równo uprawnienie będą przedwczesne, i zamiast poważnego rozbioru budzić muszą tylko śmiech szyderczy.

Każdą pracę należy zaczynać od podstawy, a podstawą jedynie trwałą i racyonalną, może tu być wychowanie. Nie łudźmy się jednak wcale, co do łatwości wprowadzenia w czyn reform, coraz ogólniej uznanych za konieczne: nie jest to praca dnia ani godziny; brak nam ku temu rozsądnych matek, zdolnych nauczycielek, i stosownych zakładów, brak nam przedewszystkiem, jasnych określonych przekonań. Błędy i niekonsekwencye, nagromadzone przez wieki, wsiąkłe niejako w krew ludzkości, nie dadzą się odrazu usunąć, przy najdzielniejszej nawet pracy. Dopóki ogół nie przejmie się niezbędnością reformy, dopóty wszelkie usiłowania pozostaną bezskuteczne i teoretyczne dysputy na tym palącym gruncie, będą mrzonkami tylko.

Dowodzić bowiem i sprzeczać się o to, do jakich mianowicie zajęć kobieta może być zdolną, jest to zaczynać gmach od korony. Rzeczy te z biegiem czasu koniecznie rozstrzygnąć się muszą, stosownie do doświadczenia i potrzeb przyszłości. Ale jeśli prawo i obyczaj, nie pozwalają dotąd kobiecie zostać prawnikiem, doktorem, inżynierem i t p. nikt nie zabroni jej wydoskonalić się w jakim bądź użytecznym rzemiośle, i pracować tym sposobem na utrzymanie własne. Tylko przez sprawiedliwość dopuśćmy ją do moralnej i intelektualnej cząstki, która jej się z prawa należy, do nauki i światła. Uzdolnijmy ją rzeczywiście do przyszłego zawodu żony i matki gruntownemi wiadomościami. Kształćmy jej rozsądek, by jako panna zdolną była wybierać towarzysza życia, by jako żona mogła w każdym wypadku być wsparciem, pomocą i osłodą mężowi, a jako matka, potrafiła wychować społeczeństwu fizycznie i moralnie zdrowych członków.

A zawsze i wszędzie: jako panna, mężatka i matka, by mogła iść o własnej sile, zdobyć sobie niezależny kęs chleba i dach nad głową.

KORESPONDENCYA ZAGRANICZNA.

z Brukselli.

Śliczne to miasto ta stolica Belgii i słusznie można je zaliczyć do najpiękniejszych grodów europejskich. Poprzerzynana licznemi kanałami i kilku odnogami rzeki Senny, za pośrednictwem kanału Skaldy, połączona jest z Antwerpiją i morzem Północnem. Leży na wzgórzu, skutkiem czego grunt jest tak nierówny, że na kilku główniejszych ulicach, musiano pourządzać kamienne schodki. Bruksella dzieli się na miasto Wyższe i Dolne. Wyższe leżące po nad Senną jest daleko piękniejsze, weselsze i zdrowsze. Tu zamieszkuje arystokracya rodowa i pieniężna, tu nie usłyszysz prawie innej mowy nad francuzką. W mieście Dolnem ulice są ciasne, nie ma wspaniałych pałaców, słońce nawet nie tak jasno świeci; jest ono głównie zamieszkane przez kupców i rzemieślników; po nad kanałem mieści się ubóstwo, mówiące głównie językiem flamandzkim, a w jednym cyrkule wallońskim.

Dawne wały otaczające miasto przerobiono na śliczne spacery publiczne; prócz tego w środku miasta jest wielki okazały park, ozdobiony pięknemi basenami i wspaniałymi posągami z marmuru. Cóż powiem o przepysznej alei wysadzonej drzewami, która roztaczając się nad kanałem Skaldy, ciągnie się prawie aż do zamku królewskiego w Lacken. Niech się schowają berlińskie *Unter der Linden!* Dalej Bruksella posiada jeszcze liczne i piękne place publiczne, zdobne wielkiemi fontannami.

Samych kościołów katolickich jest jedenaście, a największe z nich są Św. Guduli i Św. Michała, zabytki jeszcze XII wieku, zbudowane w stylu gotyckim. Dwie wieże dotąd są niedokończone, okna kościoła mają po 50 stóp wysokości, wszystkie w nim



N. 1. Suknia wizytowa ze stanikiem cuirasse.

N. 26. Pulpit do nót z haftowanym monogramem i dywanik ze szlakiem roboty krzyżowej. Wzór szlaku ryc. 15 w N. 11 Tygodnika.

Drewniany pulpit roboty snycerskiej w guście rokoko jest tak urządzony iż można go dowolnie zniżać lub podwyższać, a deseczkę do opierania nót więcej lub mniej pochylać. W środkowym owalu na modelu wychaftowany był złotą nitką i bajorkiem, monogram na czarnym aksamicie. Można jednak haft zastąpić malowidłem na drzewie, albo na szkle imitującym konchę perłową.

Dywanik futrzany oszyty jest szlakiem krzyżowym, odrobionym podług deseniu podanego na ryc. 15 w N. 11 Tygodnika Mód.



N. 2. Suknia ze stanikiem o długiej baskinie.

Opis do N. 16.

(Dokończenie).

Model ryc. 25 odrobiony był z gładkiego, popielatego, wełnianego materyjału; nagłówki 8 cent. szerokich, plisowanych falban, podszyte były materyją niebieską, z której dane także pliski do przyszycia falban, do objęcia stanika, baskiny i szarf z boku. Patki zdobiące boczki baskiny mają 7 cent. szer. a 3 wysokości; guziki z konchy perłowej, albo objęte niebieską materyją.



N. 3. Suknia z długą tuniką N. 4. Suknia z fartuszkową tuniką i szarfą.

cent. szerokiemi, zachodzącemi jedna na drugą u dołu stanika. Pod szyją dodany okrągły odstający kołnierzyk.

N. 2. Suknia wizytowa ze stanikiem o długiej baskinie.

Jasna wełniana suknia, z trenem spadającym w sutych fałdach, ma przód naszyty wązkiemi, marszczonemi falbankami. Stanik zakończony jest długą oryginalną baskiną, z tyłu rozciętą i sznurowaną jedwabnym sznurem z kwastami. Zwierzchnia połowa mankietów na rękawach jest sznurowana od-



N. 5. Ubranie spacerowe z fartuszkową tuniką.

Opis do N. 17.

N. 1. Ubranie wizytowe ze stanikiem kirasowym *(cuirasse)*.

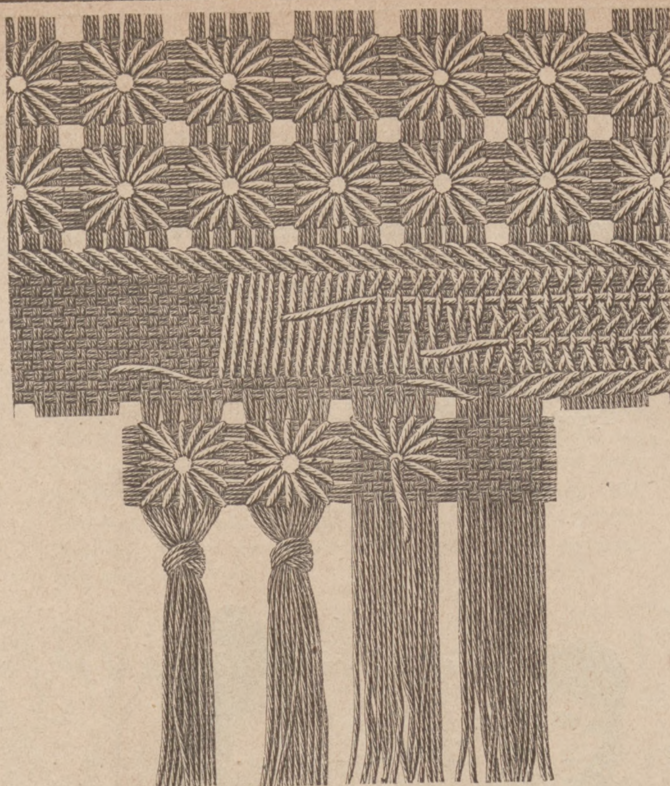
Przedni bryt kolorowej wełnianej sukni, przybierają wązkie, w kontrafałdy układane falbanki, przyszyte pliskami. Takież falbanki, zwrócone do siebie i przyciśnięte pliską zdobią wzdłuż zwierzchnią połowę rękawów, zakończonych podwójnemi otwartemi mankietami. Kirasowy stanik, zapięty z przodu, przybrany jest podłużnie idącemi plisami 1 i $1\frac{1}{2}$



N. 6. Suknia suto przybrana z przodu.



N. 7. Kapelusz bastowy przybrany piórami i różą.



N. 9-b. Wykonanie szlaku do serwety ryc. 9.



N. 8. Kapelusz z miękką główką przybrany riuszą dla młodych panienek.

N. 9-a. Serweta ze szlakiem w kwadraciki.

N. 10. Serweta ze szlakiem w paski ażurowe i wyszywane.

N. 11. Serweta ze szlakiem wyszytym w kratę.

powiednio do baskiny. Dolna połowa mankietów, objęcia, wypustki, pliski przy staniku i podszycie krezy są z jedwabnej materyi, jaśniejszej od sukni.

N. 3—4. Dwa ubrania dla młodych osób.

N. 3. Suknia z okrągłą tuniką.

Dwojaki materyjał jedwabny czy wełniany, gładki i w kratę, potrzebny jest na to ubranie. Spódnica i stanik są z materyjału w kratę a rękawy, tunika, kołnierz, kieszonki i wypustki przy fałdowanym w kontrafałdy wolancie i staniku są z gładkiej materyi. Gładkie guziki zapinają stanik i tunikę, ozdabiają wierzch rękawów i przyciskają kontrafałdy.

N. 4. Suknia z fartuszkową tuniką i szarfami.

Nowość w wykończeniu tego ubrania zależy na tem, iż suta szarfa związana z tyłu, kraje się w jednym ciągu z plecami stanika i spada na boczne, sfałdowane brzegi fartuszkowej tuniki. Końce szarfy liczą po 40—45 cent. szerokości i oszyte są bogatą, jedwabną frendzlą. Jeźli chcemy oszczędzić materyjału, lub do sukien przerabianych, szarfy można krajać oddzielnie i po związaniu w węzeł przyszpilić na baskinie stanika. Formę tuniki podawaliśmy już w dawniejszych N-rach Tygodnika. Pliska 3—5 cent. szeroka oszywa stanik, tunikę, szarfę i brzegi falban z potrójnie przemarszczonym nagłówkiem.

N. 5. Ubranie spacerowe z fartuszkową tuniką.

Przybranie spódnicy, sutsze z tyłu niż z przodu, składa się z falban fałdowanych i plisowania, przestębnowanego u góry i u dołu. Stanik i tunika fartuszkową, związana z tyłu jedwabną szarfą, zakończone są tylko wązką wypustką. Rękawy w bufy kilka razy przeszyte zakończone są falbaną plisowaną. Kołnierzyk wykładany podszyty jest materyją koloru szarf.

N. 6. Suknia bardzo suto przybrana z przodu.

Bufy garnirujące przód sukni wełnianej, koloru śliwkowego, krają się w jednym kawałku wraz z pasem środkowym, ośm razy przemarszczonym; boczne nagłówki przemarszczają się od buf brzeżnych. Plisowane falbanki naszyte podłużnie na klinach, przedzielane są czarnemi aksamitkami. Dół sukni podpiętej z tyłu w bufę, otaczają marszczone wolanty z potrójnie przeszytemi nagłówkami. Plisowanie przy gładkich rękawach przewiązane jest aksamitką. Dolny brzeg stanika z baskiną, zakończa baskina ze sznureczkiem. Wykładany kołnierz podgarnirowany wązkiem plisowaniem stojącem do góry, ma brzegi oszyte wypustką i zapina się aksamitną kokardą; można go do większego ubrania zastąpić koronkowym kołnierzem. Stanik zapinają aksamitne guziki.

N. 7—8. Dwa wiosenne kapelusze.

N. 7. Okrągły, bastowy kapelusz przybrany piórami i różą.

Płaskie rondo bastowego kapelusza podszyte jest aksamitem i podpięte w około girlandką z róż, przytwierdzoną na 2 cent. szerokim pasku sztywnego tiulu podszytego agremanem. Główka chowa się zupełnie pod otoczeniem z czarnych fryzowanych piór strusich w środku którego wpięte są 4 zielono mieniące się skrzydełka.

N. 8. Kapelusz z miękką główką, przybrany riuszą.

Foremka tego kapelusza, odpowiedniego dla małych panienek, ma rondko oszyte na 4 cent. szerokości białym bastem, i podgarnirowane niebieską materyją. Trochę podłużna główka, upięta jest z materyi, podtrzymanej bufą ze sztywnego tiulu. Otoczenie miękkiej główki stanowi suto fałdowana $6^{1}/_{2}$ cent. szeroka riusza z błękitnej materyi wysiepanej z brzegów. Kokardy i końce do wiązania są z wstążki niebieskiej i różowej 4—8 cent. szerokiej; z lewej strony nad kokardą wpięta jest gałązka powoju. Przeszłoroczny, trochę przyniszczony kapelusik ryżowy lub bastowy, możnaby zupełnie odświeżyć tego rodzaju przybraniem i dodaniem główki z materyi.

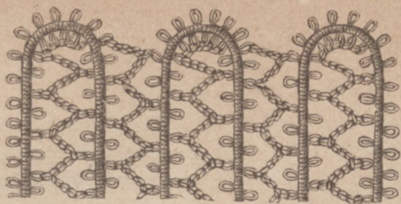
N. 9—11. Trzy serwety. Haft na kanwie Java.

Biała, żółtawa lub popielata kanwa Java stanowi modny i bardzo używany materyjał na serwety, których wielkość odpowiednia do celu, na jaki mają służyć.

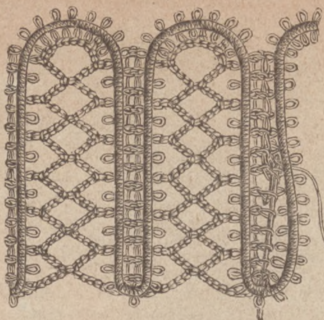
Frendzla zakończająca brzegi może być z nitek wysiepanych w kanwie lub oddzielnie wykończoną, podług rozmaitych wzorów jakie załączamy w Tygodniku.

N. 9. Serweta ze szlakiem w kwadraciki odznaczone wyciąganiem nitek.

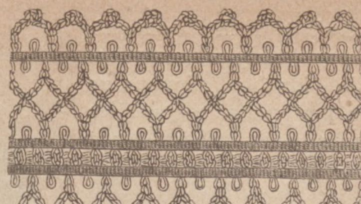
Załączona na ryc. 9 serweta jest z kanwy popielatej z wyszyciem z grubej kręconej bawełny białej. Robotę zaczyna się od wymierzenia szlaku i wyliczenia nitek. Około 8-miu cent. pozostawia się z brzegów na frendzlę; na każdy kwadracik potrzeba zostawiać 16 nitek zaś na odstępy ażurowe wyciąga się po 4 nitki podłużne i poprzeczne. Kwadraty powtarzają się sześć razy, potrzeba więc na szlak 124 nitek odliczyć. Każde cztery nitki odliczyć. Każde cztery nitki kwadracika oddzielają się



N. 12. Próbka roboty szydełkowej z mignardise, do koszuli ryc. 4 w N. 16.



N. 13. Próbka roboty szydełkowej do ryc. 4 w N. 16.



N. 14. Próbka roboty szydełkowej z mignardise do koszuli ryc. 5 w N. 16.



N. 16. Ręcznik ozdobiony szlakiem wyszytym krzyżykami.



N. 15. Spódnica z trenem urządzonym do podnoszenia.



N. 17. Ręcznik z rubberu ozdobiony szlakiem.

z brzegów długim ściegiem, bawełną białą, ściegi schodzą się w środku kwadratu i tworzą na nim gwiazdkę. Nitki wysiepane z brzegów na frendzle są przewiązywane w węzły.

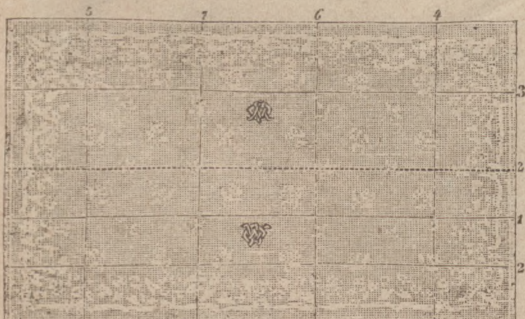
N. 10. Serweta ze szlakiem w paski matowe i ażurowe.

Tło stanowi żółtawa kanwa Java, wyszycie dane białą bawełną N. 2. Szlak zakończony u góry i nad frendzlą brzeżkiem wyszytych kwadracików, dzieli się na paski ażurowe i matowe. Ażurowe paski powstają przez wyciągnięcie nitek podłużnych i przewiązanie nitek poprzecznych w kratę podłużną, widoczną na ryc. 10. Matowe paski ozdobione są gałązkami wyszytemi ściegiem długim. Narożniki stanowią gładkie kwadraty, otoczone wyszyciem, na jednym rogu daje się monogram. Brzegi dla zamocowania wyciętych nitek, przeszyte są łańcuszkiem.

N. 11. Serweta ze szlakiem wyszytym dwoma kolorami.

Tem się różni od poprzednio opisanych, iż w miejsce szlaku utworzonego przez wyciąganie nitek, dany jest na białem tle serwety deseń, wyszyty bawełną białą i écru, lub białą z innym kolorem. Krata w szlaku podanym na ryc. 11 wyszyta jest bawełną białą ściegiem długim i poprzecznym, w drugą zaś stronę krzyżujące się linije są wyszyte ściegiem stębnowanym bawełną écru. Schodzące się w zęby ściegi długie dają się poprzecznie na 8 nitkach. Sposób schodzenia się kraty w narożnikach widać na rycinie 11.

N. 12—14. Próbki szydełkowej roboty z plecionką mignardise, na karczek do koszuli ryc. 4—5 w N. 16.



Obrus z podwójnie wyznaczoną cyfrą i z linijami wskazującemi sposób złożenia obrusa.

N. 15. Spódnica z trenem urządzonym do podwiązania w górę; odpowiednia zarówno do sukien wizytowych i spacerowych.

Spódnica licząca z przodu 92 cent. z tyłu 142 cent. długości a 430 cent. dolnego obwodu, przykrawa się z czterech brytów. Jeden idzie na przód ścięty skośnie, drugi na nieścinany, bryt tylny a z dwóch pozostałych krają się cztery kliny. Górne brzegi przodu i dwóch pierwszych klinów wszyte są w pasek ścięty w ząb na środku i zapinający się z tyłu. Tylne pozostałe bryty obrąbiają się i ściągają na taśmy. Listewka z taśmą do podnoszenia trenu przystębnowywa się w półkole przez bryt tylny i dwa kliny, zaczynając z boków na 57 cent. odstępu od góry. Dół spódnicy otacza 45 cent. szeroki wolant z nagłówkiem, ozdobiony zakładeczkami, wszywką i zakończony falbanką 13 cent. szeroką z nagłówkiem 2 cent. szerokim, odznaczonym przystębnowaną pliską.

N. 16—17. Dwa ozdobne ręczniki.

Do bielizny stanowiącej wspaniałą wyprawę należą także ozdobne ręczniki, wyszywane krzyżykami, kolorową bawełną, dobrą do prania. Ręcznik przedstawiony na ryc. 16 ozdobiony jest brzeżkami z kratki ażurowej, powstałej przez wyciągnięcie nitek i szlakiem wyszytym krzyżykami bawełną pąsową i niebieską. Ażeby krzyżyki były zupełnie równe i robota ułatwiona, potrzeba w miejscu przeznaczonem na szlak przyfastrzygować kawałek kanwy, który po skończeniu wyszycia wysiepuje się z pod roboty. Rycina 17 podaje ręcznik z materyjału zwanego „rubber" białego w pąsowe paski. Brzegi ręcznika ozdobione są dwoma paskami łatwego haftu i oszyte frendzlą.

N. 18—19. Modne uczesanie.

Ryc. 18 i 19 przedstawiają z przodu i z tyłu modny układ włosów, składający się z samych pukli lekko fryzowanych. Ten rodzaj uczesania wymaga pomocy rąk wprawnych, gdyż samej sobie nie podobna dobrze ułożyć lekkich podłużnych pukli, które przy dużem bogactwie własnych włosów mogą być zastąpione warkoczem.

N. 20—21. Dwa kapelusze.

N. 20. Kapelusz czarny tiulowy.

Podstawę główki ułożonej z podwójnego tiulu stanowi szeroki pasek sztywnego tiulu oszyty drucikiem, przeprowadzony od rondka do karczka. Rondko podszyte i objęte jedwabnym rypsem, pokryte jest z wierzchu bufą z tiulu, otaczającą główkę kapelusza sutym, stojącym nagłówkiem. Djadem podpinający rondko upięty jest z błękitnej wstążki i z koronki. Przybranie kapelusza składa wstążka niebieska, liście i kwiaty ze szmelcowanych stalowych perełek i małe czarne piórka. Kokarda i pukle spadające z tyłu kapelusza są ułożone z czarnej rypsowej wstążki, 5 cent. szerokiej a 175 cent. długiej. Barbki tiulowe lekko związane pod szyją są z kawałków po 93 cent. długich a 30 szerokich.

N. 21. Okrągły kapelusz bastowy z rondkiem szeroko wywiniętem z przodu.

Biały słomkowy kapelusz ma rondo 5 cent. wysokie podniesione z przodu, podszyte fałdowaną materyją i podpięte z lewej strony niebieską kokardą główka podłużna trochę spłaszczona ku tyłowi. 220 cent. błękitnej wstążki, 7 cent. szerokiej, otacza główkę i spada w długich końcach ku przodowi dana jest suta kokarda, przepięta wielką gałązką stokrotek, przechodzącą przez główkę i spuszczoną z tyłu.

N. 22—23. Dwa kaftaniki bez rękawów.

N. 22. Kaftanik aksamitny ozdobiony haftem.

W około brzegów czarnego aksamitnego kaftanika, wyciętego z przodu w kwadrat dany jest haft płaski, ko-



Obrus ze szlakiem i tarczą pod cyfrę, tkanemi fabrycznie.

lorowemi jedwabiami złożony z kwiatów i liści różanych i z wązkiego szlaku, odrobionego białym jedwabiem i stalowemi perełkami. Frendzla jedwabna mieszana ze stalowemi perełkami dopełnia przybrania. W miejsce kolorowego można dać haft czarnym jedwabiem i takiemiż perełkami.

N. 23. Kaftanik oszyty piórami.

Kaftanik z matelasc w paski na lekko wywatowanej podszewce jedwabnej, może stanowić dopełnienie spacerowego ubrania w dnie ciepłe. Oszycie z fryzowanych piór liczy 4—5 cent. szerokości. Do zapinania z przodu służą guziki ozdobione perełkami. Kapelusz czarny, wyszyty perełkami, przybrany repsową wstążką kwiatami i piórem.



N. 18. Modne uczesanie. Przód do ryc. 19.



N. 20. Kapelusz czarny tiulowy.

Przepisy kuchenne.

Pomarańcze faszerowane.

Wziąć po jednej, lub po parę pomarańcz na osobę, zerznąć z jednego końca skórkę w kształcie złotówki i przez ten otwór wybrać mięso z sokiem łyżeczką do czystej salaterki, zupełnie wydrążyć próżność w łupinie pomarańczowej, potem je odgotować, aby zmiękły. Następnie wyjąć do zimnej wody, która z nich gorycz wyciągnąć powinna, i jeszcze lepiej wewnątrz wyskrobać, uważając, aby nie zepsuć powierzchni i na wylot nie przedziurawić, ponieważ na nic by się nie przydała. Nakoniec wypłókać, obetrzeć z wilgoci, a gdy nieco obeschnie, nalać sporządzoną już pierwej przyprawą.



N. 19. Modne uczesanie. Patrz ryc. 18.



N. 21. Okrągły kapelusz z rondem odwiniętem z przodu.



N. 22. Kaftaniczek bez rękawów ozdobiony haftem.



N. 23. Kaftaniczek bez rękawów oszyty piórami.